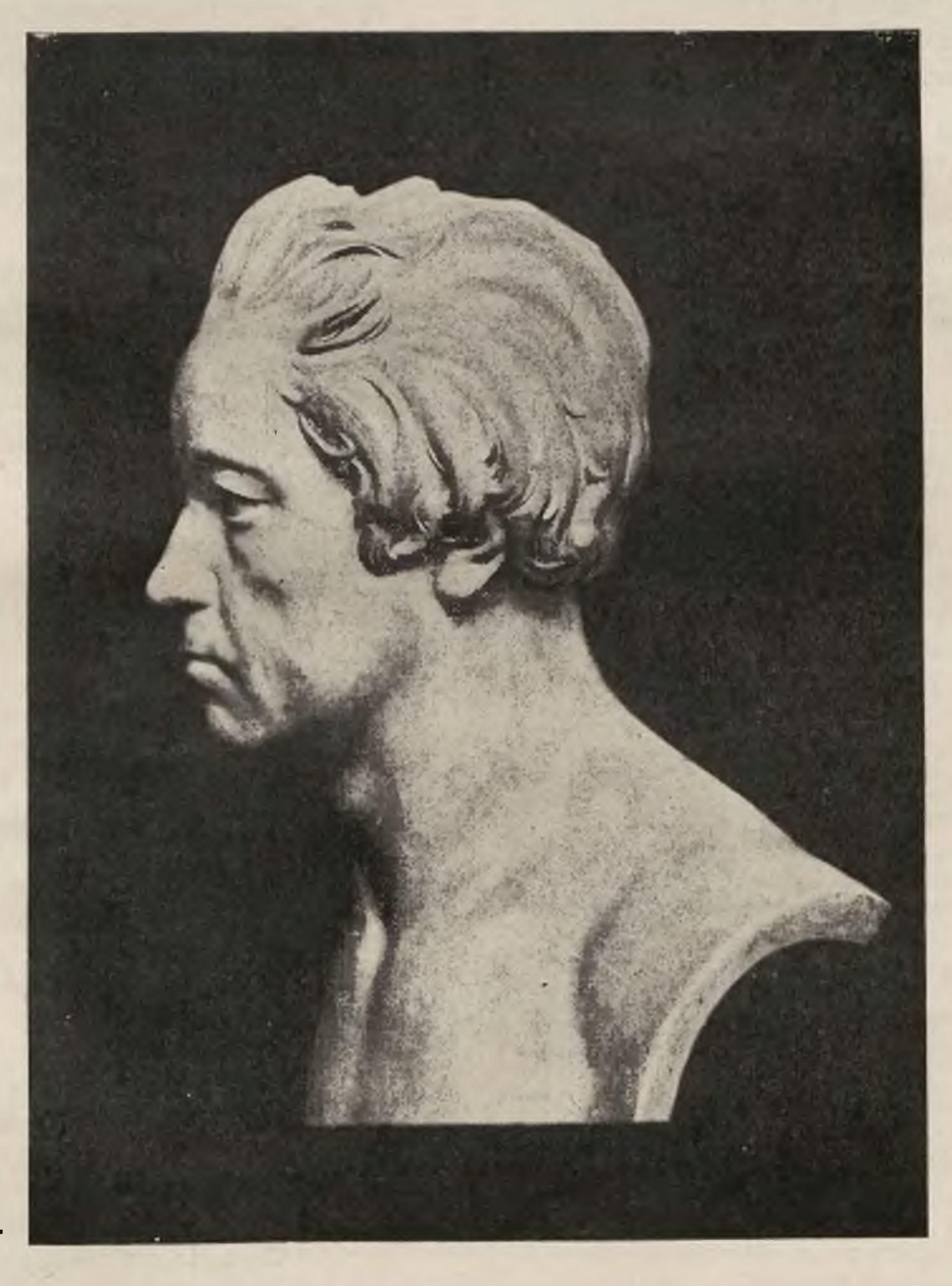
ECHO OBCOJĘZYCZNE

C) WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE
DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 8-C ▪ Rok V ▪ SIERPIEŃ — 1939 — AUGUST ▪ Cena n-ru 60 gr.



Der grosse Tonsetzer Ludwig van Beethoven (1770 - 1827).

Wielki kompozytor Ludwik van Beethoven (1770 - 1827).

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca **w trzech wydaniach:**
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

Polecamy do nabycia roczniki „Echa Obcojęz."

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

A) wydanie angielsko-polskie:

rocznik 1938 (12 n-rów — 192 str.)

Cena 6 złotych, z przesyłką
łącznie z prenum. „Echa" ang.-pol. na r. 1939: 10 zł.

B) wydanie francusko-polskie:

roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.
Powyższe cztery roczniki franc.-pol. razem: 20 zł., łącznie z prenum. „Echa" franc.-pol. na r. 1939: 25 zł.

C) wydanie niemiecko-polskie:

roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki niem.-pol. razem: 20 zł., łącznie z prenum. „Echa" niem.-pol. na r. 1939: 25 zł.

Uwaga! Tylko wyżej podane roczniki „Echa Obcojęzycznego" są do nabycia.

Ilość roczników ograniczona.
Zamówienia płatne są z góry.
Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

Administracja „Echa Obcojęzycznego":
Warszawa I, ul. Waliców 3. Telefon: 6-13-40.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.635.
Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

VERDIENTER BEIFALL.

Im November 1826 wurde Raimunds Original-Zaubermärchen „Das Mädchen aus der Feenwelt" in Wien uraufgeführt. Der Dichter, der zugleich einer der Darsteller war, errang einen ungeheuren Erfolg.

Nach der Vorstellung lud Raimund einige Freunde zu einem Abendessen ein. Bei Tisch wandte sich einer der Tafelrunde an Raimund mit den Worten:

„Wir alle hier waren heute Zeugen deines grossen Erfolges. Erzähl' uns doch, bitte, von einem deiner Misserfolge!"

Und Raimund erzählte: „Es war in Pressburg. Ich spielte damals meine erste Antrittsrolle im „Politischen Zinngiesser". Von Szene zu Szene steigerte sich die Unzufriedenheit des Publikums. Am Schluss warf man mit faulen Aepfeln nach mir..."

Raimund machte eine Pause, dann fuhr er fort: „Und dennoch gab es auch noch Beifall an jenem Abend..."

„Doch Beifall?" fragte die Tafelrunde.

„Jawohl", erzählte Raimund, „als einer der Apfelwerfer besonders gut getroffen hatte, applaudierte das ganze Haus."

DER SCHLAUE LARSEN.

Der Strassenbahnwagen war so vollgestopft, wie es nur ein Kopenhagener Strassenbahnwagen sein kann, und drei Damen, von denen eine jede meinte, sie habe grösseres Anrecht auf einen Sitzplatz als der Buchhalter Larsen, standen nun und stierten nieder auf den glücklichen Inhaber von einem halben Meter samtbespannter Bank, der von der Strassenbahngesellschaft für 20 Groschen pro Fahrt an bevorzugte Mitbürger vermietet wird.

Larsen fühlte die Basiliskaugen auf sich gerichtet, entfaltete eine Zeitung, verkroch sich dahinter und sass wie festgeleimt. Warum soll gerade ich aufstehen, dachte er und beruhigte damit sein Gewissen für ein paar Minuten, — aber die Übermacht war zu gross, und unter dem Druck des stärkeren Frauenwillens erhob er sich, notgezwungen, und sagte mit ausgesuchter Höflichkeit:

„Darf ich die Ehre haben, der ältesten Dame meinen Platz anzubieten?"

Keine der Damen erwies ihm die Ehre, und zufrieden setzte sich Larsen wieder hin.

KEINE SCHULFERIEN.

Besucher: „Warum weinst du denn so, Kleiner?"

Der kleine Willi: „Ja, alle meine Brüder haben nun Ferien bekommen, nur ich nicht!"

Besucher: „Das ist ja schlimm! Wie ist es denn gekommen?"

Willi (schluchzend): „Ach... ich... ich... gehe... noch nicht in die Schule!"

ZASŁUŻONE OKLASKI.

W listopadzie 1826 r. odbyła się w Wiedniu premiera oryginalnej baśni czarodziejskiej Raimunda „Dziewczyna ze świata czarów". Poeta, który był za razem jednym z wykonawców, zdobył ogromny sukces.

Po przedstawieniu Raimund zaprosił kilku przyjaciół na kolację. Przy stole jeden z biesiadników zwrócił się do Raimunda ze słowami:

„My wszyscy tutaj byliśmy dzisiaj świadkami twego wielkiego powodzenia. Ale opowiedz nam, proszę, o jednym ze swoich niepowodzeń!"

I Raimund opowiedział: „Było to w Bratysławie. Grałem wtedy swoją debiutancką rolę w „Przebiegłym cynarzu". Z każdą sceną wzrastało niezadowolenie publiczności. W końcu rzucano we mnie zgniłymi jabłkami..."

Raimund zrobił przerwę, po czym ciągnął dalej: „A jednak były również i oklaski owego wieczoru..."

„Jednak oklaski?" spytali biesiadnicy.

„Tak jest", opowiadał Raimund, „gdy jeden z ciskających jabłka szczególnie dobrze trafił, cały teatr klaskał."

PRZEBIEGŁY LARSEN.

Wagon tramwajowy był tak natłoczony, jak to tylko bywa w napchanym kopenhaskim wagonie tramwajowym, i trzy panie, z których każda sądziła, że ma większe prawo do miejsca siedzącego niż księgowy Larsen, stały, wytrzeszczywszy oczy na szczęśliwego posiadacza pół metra obitej aksamitem ławki, które towarzystwo tramwajowe odnajmuje uprzywilejowanym współobywatelom po 20 groszy od przejazdu.

Larsen czuł skierowane na siebie te oczy bazyliszkowe, rozwinął gazetę, skrył się (Inf. sich verkriechen) za nią i siedział jak przyklejony. Czemu właśnie ja mam wstać, pomyślał i tym uspokoił swoje sumienie na kilka minut, — ale przewaga liczebna była zbyt wielka, i pod naciskiem silniejszej woli niewieściej wstał, zmuszony koniecznością, i rzekł z wyszukaną uprzejmością:

„Czy wolno mi mieć zaszczyt zaofiarowania swego miejsca najstarszej z pań?"

Żadna z pań nie okazała mu tego zaszczytu, i Larsen zadowolony usiadł z powrotem.

BEZ WAKACYJ.

Gość: „Czemuż tak płaczesz, mały?"

Mały Willi: „Tak, wszyscy moi bracia mają teraz wakacje, tylko ja nie!"

Gość: „A, to źle! Jakżeż to się stało?"

Willi (szlochając): „Ach... ja... ja... nie chodzę.. jeszcze do szkoły!"

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na drugie półrocze!

BEETHOVEN ALS KOCH.

Bekanntlich war der berühmte Komponist ebenso unordentlich wie genial, seine Wohnung befand sich stets in wüstem Durcheinander. Der Fussboden wurde von ihm als Papierkorb benutzt, alte Kuverts und zerrissene Briefe lagen im ganzen Zimmer verstreut, das nur mit besonderer Erlaubnis nach langer Zeit einmal gefegt werden durfte. Auch das Aufräumen war Beethovens Haushälterin, die der Meister kurz Frau Schnaps nannte, strengstens verboten.

Auf den Stühlen lagen Bücher und Noten umher, das Frühstücksgeschirr blieb gewöhnlich bis zum anderen Morgen auf dem Tisch, in den Zimmerecken standen leere Weinflaschen zwischen Haufen ungeordneter Manuskripte, und alles stürzte und fiel durcheinander, wenn Beethoven plötzlich etwas suchte, was er brauchte.

Er fand das Verlorene in dem heillosen Wirrwarr natürlich niemals wieder, und da das Abhandenkommen bei den vorhandenen Zuständen etwas Alltägliches war, war das Suchen Beethovens ständige Beschäftigung.

Er schob die ganze Schuld hieran auf Frau Schnaps, die der Grund aller Unordnung sei; denn er, so behauptete er, sei streng ordentlich, und er könne selbst bei Nacht jede Stecknadel wiederfinden, wenn nicht alles immer wieder von seiner Haushälterin von einer Stelle auf die andere gelegt werde.

Einmal wollte es das Unglück, dass die Partitur seiner Lieblingssinfonie fehlte, die eben erst ins reine geschrieben worden war. Der arme Meister suchte vierzehn Tage lang, bis er das kostbare Manuskript endlich fand — und zwar nirgendwo anders als in der Küche, wo es als Unterlage für Butter, Speck und Fleisch hatte dienen müssen.

Beethovens Wut kannte keine Grenzen; in seiner Empörung nahm er sämtliche vorhandenen Eier und warf sie in ihrem rohen Zustand Frau Schnaps an den Kopf. Darauf entliess er die Haushälterin auf der Stelle und schwor sich, niemals wieder einen solchen Drachen in die Wohnung zu nehmen.

Das Essen hatte ihm sowieso seit langem nicht mehr geschmeckt, von nun an wollte er die Küche selbst besorgen. Mit dem Rufe: „Das Kochen kann nicht schwerer sein als das Komponieren!" begab er sich auf den Markt, um Einkäufe für das Essen zu machen.

Er staunte nicht wenig über die grosse Auswahl, die es an Lebensmitteln gab, und fand alles so billig, dass er sofort einige Freunde zum Mittagessen einlud. Zu Hause angelangt, ging er unverzüglich daran, alle Gerichte allein zuzubereiten.

Den eintreffenden Gästen bot sich ein ergötzliches Bild dar: Beethoven stand in der Küche, seine weisse Zipfelmütze auf dem Kopf, eine nicht mehr ganz weisse Schürze vorgebunden, aber er wirkte

BEETHOVEN JAKO KUCHARZ.

Jak wiadomo, słynny kompozytor był równie niedbały jak genialny, jego mieszkanie znajdowało się zawsze w dzikim nieładzie. Podłogi używał jako kosza na papiery, stare koperty i podarte listy leżały rozrzucone po całym pokoju, który tylko za specjalnym pozwoleniem wolno było po dłuższym czasie raz zamieść. Również sprzątanie było jak najsurowiej zabronione gospodyni Beethovena, którą mistrz nazywał krótko panią Schnaps.

Na krzesłach poniewierały się książki i nuty, naczynia od śniadania pozostawały zazwyczaj na stole aż do następnego rana, w kątach pokoju stały puste butelki od wina wśród stosów nieuporządkowanych rękopisów, a wszystko spadało i rozsypywało się, gdy Beethoven nagle zaczynał szukać czegoś, co mu było potrzebne.

W tym rozpaczliwym rozgardiaszu nigdy oczywiście nie znajdował rzeczy zagubionej, a że przy istniejących warunkach zagubienie było czymś powszednim, więc szukanie było stałym zajęciem Beethovena.

Całą winę tego stanu rzeczy składał na panią Schnaps, będącą rzekomo przyczyną wszelkiego nieporządku; on bowiem — tak twierdził — ściśle przestrzega porządku i potrafi nawet w nocy odnaleźć każdą szpilkę, o ile jego gospodyni nie przekłada wszystkiego wciąż na nowo z miejsca na miejsce.

Pewnego razu nieszczęście chciało, że brak było partytury jego ulubionej symfonii, która dopiero co przepisana była na czysto. Biedny mistrz szukał przez dwa tygodnie, aż wreszcie znalazł cenny rękopis — i mianowicie nie gdzie indziej jak w kuchni, gdzie musiał służyć jako podkładka dla masła, słoniny i mięsa

Wściekłość Beethovena nie znała granic; w swoim oburzeniu wziął wszystkie znajdujące się jaja i rzucił je w surowym stanie pani Schnaps w głowę. Potem odprawił gospodynię z miejsca i przysiągł sobie że nigdy więcej takiej jędzy do mieszkania nie weźmie

Jedzenie i tak już od dawna mu nie smakowało odtąd chciał on sam zająć się kuchnią. Z okrzykiem „Gotowanie nie może być trudniejsze od komponowania!" udał się na rynek, by poczynić zakupy do obiadu.

Zdziwił się niemało wielkiemu wyborowi artykułów spożywczych i uznał, że wszystko jest tak tanie, iż natychmiast zaprosił kilku przyjaciół na obiad. Przybywszy do domu, zabrał się niezwłocznie do osobistego przyrządzania wszystkich potraw.

Przybywającym gościom przedstawił się zabawny obraz: Beethoven stał w kuchni z białą rogatywką na głowie, mając zawiązany już niezbyt biały fartuch, ale

eher wie ein gewaltiger Schmied in seiner russigen Werkstatt als wie ein Koch am Herd.

Voll Zorn und Verzweiflung sprang er, bald mit dem Kochlöffel, bald mit dem Messer in der Hand, von einem Topf zum anderen, fürchtete, nicht fertig zu werden, warf die Pfannen um, hob sie wieder auf, verbrannte sich die Finger. Das Feuer flammte in wilder Glut, die Töpfe zischten und kochten über, die Butter kreischte, und Beethoven schrie und schimpfte, dass die Mittagsgäste im Nebenzimmer diesen Höllenlärm kaum ertragen konnten.

Mit einem Male trat jedoch in der Küche Stille ein. Es dauerte nicht mehr lange, so erschien der Wirt in der Tür, die Suppenterrine in der Hand, strahlend wie ein glorreicher Sieger. Die Suppe zeigte jedoch, als sie auf die Teller kam, ein recht klägliches Aussehen. Der Meister hatte sie fortwährend kochen lassen und nur ständig Wasser zugegossen.

Dagegen hatte das Gemüse an Wassermangel gelitten, es war voller Sand und schwamm in einer dicken Fettbrühe. Am schlimmsten war es aber dem Braten ergangen. Er schien in der Hölle geröstet und obendrein noch von einer tüchtigen Portion Russ aus dem Schornstein bedacht worden zu sein.

Niemand konnte etwas von den Speisen geniessen, ausser dem Kochkünstler selbst, der nicht nur alles Vorhandene verschlang, sondern auch noch jedes einzelne Gericht nicht genug loben konnte. Die Gäste trösteten sich bei Butter, Brot und Käse und hielten sich an dem vorzüglichen Wein schadlos, den Beethoven für das Diner besorgt hatte.

In seinem Innersten schien sich der Meister von seinem Kochen jedoch für die Zukunft nicht allzuviel zu versprechen; denn tags darauf hielt Frau Schnaps wieder Einzug in ihrem Reich, und Beethoven gab es auf, eine Kunst auszuüben, die er erst hätte erlernen müssen; davor aber hatte ihn der Krieg mit den Töpfen für alle Zeiten geschreckt.

czynił wrażenie raczej ogromnego kowala w jego zakopconym warsztacie, aniżeli kucharza przy ognisku.

Pełen złości i rozpaczy skakał, już to z łyżką kuchenną, już to z nożem w ręku, od jednego garnka do drugiego, obawiał się, że nie da sobie rady, przewracał patelnie, podnosił je z powrotem, parzył sobie palce. Ogień płonął niesamowitym żarem, garnki syczały i kipiały, masło skwierczało, a Beethoven krzyczał i klął, aż goście obiadowi w przyległym pokoju ledwie mogli znieść ten piekielny hałas.

Naraz nastała jednak w kuchni cisza. Nie potrwało już długo, a zjawił się w drzwiach gospodarz z wazą zupy w ręku, promieniejąc jak sławny zwycięzca. Zupa jednak, rozlana na talerzach, miała bardzo żałosny wygląd. Mistrz nieustannie ją przegotowywał i tylko stale dolewał wody.

Natomiast jarzyna cierpiała na brak wody, było w niej pełno piasku i pływała w gęstym tłustym sosie. Najgorzej jednak powiodło się pieczeni. Zdawała się być usmażona w piekle, a ponadto jeszcze obdarzona porządną porcją sadzy z komina.

Nikt nie mógł nic spożyć z tych potraw, oprócz samego kuchmistrza, który nie tylko pochłaniał wszystko, co było, lecz także nie mógł się jeszcze dość nachwalić każdym poszczególnym daniem. Goście pocieszali się masłem, chlebem i serem oraz odbijali sobie na wybornym winie, o które Beethoven wystarał się do obiadu („Diner" wym. diné).

W głębi swej duszy mistrz zdawał się jednak na przyszłość nie obiecywać sobie zbyt wiele po swoim gotowaniu; albowiem następnego dnia pani Schnaps znowu wkroczyła do swego królestwa, i Beethoven zrzekł się uprawiania sztuki, której musiałby się dopiero nauczyć; ale od tego odstraszyła go po wszelkie czasy wojna z garnkami.



„Ich erwarte jeden Tag einen Brief von dir."
„Das ist rührend, aber wie oft soll ich denn schreiben?"

„Będę oczekiwała od ciebie listu codziennie."
„To wzruszające, ale jak często mam więc pisać?"

Der Schraubenschlüssel

Direktor Alm wohnte auf dem Lande, aber jeden Montag fuhr er in die Stadt, um besonders dringende geschäftliche Angelegenheiten persönlich zu erledigen. Diesmal war Frau Alm mitgekommen, um nachzusehen, ob die Handwerker, die die Wohnung reparierten, auch wirklich etwas vorwärtsbrachten.

Das Ehepaar übernachtete in der Stadt, und Dienstag morgen frühstückte man im Schlafzimmer, die andern Räume waren ja von den Handwerkern okkupiert, die nie fertig wurden.

Direktor Alm trank seinen Kaffee und las das Morgenblatt, das der Portier heraufgebracht hatte. Als er damit fertig war, fiel sein Blick auf einen Schraubenschlüssel, der auf dem Nachtkästchen lag, und er nahm ihn in die Hand. Hätte er gewusst, welche Rolle dieser Schraubenschlüssel in seinem Leben spielen sollte, er würde ihn weggeworfen, oder im entlegensten Winkel seines Hauses geborgen haben. Aber Direktor Alm wusste nichts von seinem künftigen Schicksal, darum sagte er:

„Hier liegt ja dieser Schraubenschlüssel, der zu meinem Motor gehört. Den muss ich mitnehmen."

„Ich werde ihn mit den andern Sachen in die Reisetasche packen", sagte Frau Alm.

Die Geschichte geht weiter.

Herr und Frau Alm fuhren mit dem Mittagsschiff. Sie hatten einen ausgezeichneten Platz in der Backbordecke des oberen Decks, direkt neben der Kommandobrücke. Sie sassen bequem und windgeschützt. Frau Alm hatte ihre Freundin Elsa Lund getroffen, die Damen stickten ihre Deckchen, und der Direktor las sein Abendblatt. Das Wetter war schön, ein leiser Westwind wehte, und über der ganzen Natur, den jungen Birken an den Ufern, dem grünen Gras der Wiesenhänge, lag der grosse Friede des Sommers.

Direktor Alm legte die Zeitung weg und sagte zu seiner Frau:

„Hast du den Schraubenschlüssel mitgenommen?"

„Nein, das hab' ich nicht", antwortete Frau Alm.

„Warum nicht?"

„Das hättest du doch selbst können."

„Ja, das hätte ich auch, wenn du nicht gesagt hättest, du würdest ihn mitnehmen."

„Ich habe wirklich an was andres zu denken gehabt."

„Darum handelt es sich nicht, liebe Grete," sagte der Direktor, „aber dann hättest du eben nicht sagen sollen, du würdest ihn hineinlegen. Du hast also vergessen, ihn hineinzulegen."

„Sind Sie heute schief gewickelt, Adolf?" sagte Frau Lund. „Bei so schönem Wetter soll man nicht verdriesslich sein."

„Liebe Elsa", sagte Direktor Alm, „Ihre Bemerkung ist typisch weiblich. Wenn die Frau schlampig

Klucz mutrowy

Dyrektor Alm mieszkał na wsi, ale co poniedziałek jeździł do miasta, by szczególnie pilne interesy handlowe osobiście załatwić. Tym razem pojechała z nim pani Almowa, by sprawdzić, czy też rzemieślnicy, którzy remontowali mieszkanie, rzeczywiście posunęli się trochę naprzód.

Małżeństwo przenocowało w mieście, a we wtorek rano jadło się śniadanie w sypialni, inne bowiem pokoje były okupowane przez rzemieślników, którzy w żaden sposób nie mogli skończyć.

Dyrektor Alm popijał sobie kawę i czytał poranną gazetę, którą portier przyniósł na górę. Gdy skończył, wzrok jego padł na klucz mutrowy, leżący na nocnym stoliku, i wziął go do ręki. Gdyby wiedział, jaką rolę ten klucz mutrowy miał odegrać w jego życiu, byłby go odrzucił albo ukrył w najodleglejszym zakątku swego domu. Ale dyrektor Alm nic nie wiedział o swoim przyszłym losie i przeto rzekł:

„Toż tu leży ten klucz mutrowy, który należy do mego motoru. Muszę go zabrać ze sobą."

„Zapakuję go wraz z innymi rzeczami do torby podróżnej", rzekła pani Almowa.

Opowiadanie toczy się dalej.

Państwo Alm pojechali statkiem południowym. Mieli doskonałe miejsce w kącie po lewej stronie górnego pokładu, tuż obok mostku kapitańskiego. Siedzieli wygodnie i osłonięci przed wiatrem. Almowa spotkała swoją przyjaciółkę Elzę Lund, panie haftowały swoje serwety, a dyrektor czytał swoją gazetę wieczorną. Pogoda była piękna, wiał lekki wiatr zachodni, i nad całą przyrodą, nad młodymi brzozami na brzegach i nad zieloną trawą łąk na stokach rozlany był wielki spokój lata.

Dyrektor Alm odłożył gazetę i rzekł do swojej żony:

„Czy zabrałaś ze sobą klucz mutrowy?"

„Nie, nie zabrałam", odpowiedziała p. Almowa.

„Dlaczego nie?"

„Mogłeś to przecież sam zrobić."

„Tak, i byłbym to zrobił, gdybyś nie powiedziała, że zabierzesz go ze sobą."

„Miałam rzeczywiście o czymś innym do myślenia."

„Nie o to chodzi, kochana Greto", rzekł dyrektor, „ale w takim razie nie powinnaś była właśnie powiedzieć, że go włożysz. Zapomniałaś zatem włożyć go."

„Czy pan dzisiaj wstał lewą nogą (schief — krzywo, mylnie), p. Adolfie?" rzekła pani Lundowa. „Przy tak pięknej pogodzie nie trzeba być w złym humorze."

„Droga p. Elzo", rzekł dyrektor Alm, „uwaga pani jest typowo kobieca. Gdy żona jest flądra, to

ist, so muss der Mann daran schuld sein, dann ist er schief gewickelt."

„Wie kannst du behaupten, dass ich schlampig bin?" sagte Frau Alm. „Aber du musst ja immer nörgeln, wenn man gemütlich beisammen sitzt."

„Ich will nur, dass du zugibst, dass du vergessen hast, den Schraubenschlüssel in die Reisetasche zu legen."

„Warum hast du ihn nicht selber hineingelegt?"

„Das würde ich getan haben, wenn du nicht gesagt hättest, du würdest es tun. Ich habe mich darauf verlassen."

„Immer musst du wegen der kleinsten Kleinigkeit Krakeel schlagen. Alle Menschen schauen schon her, weil du so schreist. Ich war aber auch dumm, dass ich mit in die Stadt hineingefahren bin!"

Direktor Alm erhob sich, sah seine Frau an und sagte:

„Wenn du nicht zugibst, dass du vergessen hast, den Schraubenschlüssel hineinzulegen, springe ich über Bord."

Ohne von ihrer Stickerei aufzusehen, sagte Frau Alm:

„Du kannst dich selbst um deine Sachen kümmern."

Da packte Direktor Alm das eiserne Geländer, schwang sich darüber und sprang über Bord. Die Wasserwirbel zogen ihn hinunter, und er ertrank. —

*

Das Begräbnis war vorüber, und Frau Alm sass in tiefer Trauerkleidung in ihrer endlich reparierten Wohnung. Ihre Freundin Elsa Lund war bei ihr, um sie in ihrem grossen Unglück zu trösten.

Frau Alm war blass und verweint, denn sie trauerte wirklich um ihren Mann. Frau Lund hielt teilnahmsvoll die Hand der Freundin in der ihren. Sie sassen beide stumm da.

Nun erhob sich Frau Alm und ging ins Schlafzimmer. Die Freundin folgte ihr. Frau Alm trat ans Fenster und sah in den düstern Hof hinab. Plötzlich bückte sie sich und hob vom Boden einen Gegenstand auf, auf den sie unversehens getreten war. Es war ein Schraubenschlüssel. Sie hielt ihn in der Hand, und dann sagte sie gedankenvoll:

„Schau her, da liegt dieser Schraubenschlüssel, den Adolf aufs Land mitzunehmen vergessen hat."

mąż musi być temu winien, wtedy on wstał lewą nogą."

„Jak ty możesz twierdzić, że jestem flądra?" powiedziała p. Almowa. „Ale ty też zawsze musisz gderać, kiedy się siedzi w przytulnym gronie."

„Chcę tylko, żebyś przyznała, że zapomniałaś włożyć klucz mutrowy do torby podróżnej."

„Dlaczego sam go nie włożyłeś?"

„Byłbym to zrobił, gdybyś ty nie powiedziała że to zrobisz. Polegałem na tym."

„Zawsze musisz z powodu najmniejszej drobnostki wszczynać kłótnie. Wszyscy już tu spoglądają, bo ty tak krzyczysz. Ale ja też głupia byłam, że pojechałam z tobą do miasta."

Dyrektor Alm wstał, spojrzał na swoją żonę i powiedział:

„Jeżeli nie przyznasz, że zapomniałaś włożyć klucz mutrowy, skoczę przez burtę."

Nie odrywając oczu od swojej robótki (haftowania), pani Almowa powiedziała:

„Możesz sam dbać o swoje rzeczy."

Wtedy dyrektor Alm ujął żelazną poręcz, przesadził przez nią i skoczył przez burtę. Wiry wodne ściągnęły go w dół, i on utonął...

*

Było już po pogrzebie, i pani Almowa w grubej żałobie siedziała w swoim wyremontowanym nareszcie mieszkaniu. Jej przyjaciółka Elza Lundowa była u niej by ją pocieszyć w jej wielkim nieszczęściu.

Pani Almowa była blada i zapłakana, bo rzeczywiście opłakiwała swego męża. Pani Lundowa ze współczuciem trzymała rękę przyjaciółki w swojej dłoni. Obie siedziały tak bez słów.

Teraz pani Almowa wstała i poszła do sypialni. Przyjaciółka poszła za nią. Pani Almowa podeszła do okna i spojrzała na dół na ciemny dziedziniec. Nagle schyliła się i podniosła z podłogi jakiś przedmiot, na który niechcący nastąpiła. Był to klucz mutrowy. Potrzymała go w ręku, a następnie rzekła zamyślona:

„Patrz no, oto leży ten klucz mutrowy, który Adolf zapomniał zabrać ze sobą na wieś."

JUBILÄUM.

„Herr Direktor, ich bin jetzt 25 Jahre in Ihrer Firma tätig gewesen, und da wollte ich mal fragen..."

„Nein, lieber Herr Lehmann, ein halbes Jahr fehlt noch — Sie müssen bedenken, dass Sie jeden Tag fünf Minuten zu spät kommen!"

JUBILEUSZ.

„Panie dyrektorze, pracuję już oto od 25 lat w pańskiej firmie, i oto chciałem zapytać..."

„Nie, kochany panie Lehmann, pół roku brak jeszcze — musi pan wziąć pod uwagę, że pan się co dzień spóźnia o pięć minut!"

SPRICHWÖRTER:

1) Hunger ist der beste Koch.
2) Irren ist menschlich.

PRZYSŁOWIA:

1) Głód jest najlepszą przyprawą (kucharzem).
2) Człowiek jest omylny.

DAS ALTER DER BRILLEN.

Seit wann tragen die Menschen Augengläser?

Das Alter der Brille lässt sich, wie das so mancher höchst nützlichen und genialen Erfindung, kaum annähernd bestimmen. Wir nehmen heute mit einer Selbstverständlichkeit zur Kenntnis, dass es Augengläser gibt, und sicherlich werden wenige darüber nachgedacht haben, seit wann die Menschen überhaupt Brillen tragen.

Wenn man die zahlreichen Ueberreste der alten assyrischen Keilschriften überblickt, so muss man wohl zu der Meinung kommen, als hätten jene Völker des nebelgrauen Altertums schon etwas unseren Brillen und Vergrösserungsgläsern Aehnliches besessen.

Die Keilschriften befinden sich nämlich nicht immer auf hohen Felsen, in weithin sichtbarer Ferne lesbar, sondern sind meist in feine Tongeschirre in geradezu mikroskopischer Feinheit ausgeführt, so dass sie nur mit Zuhilfenahme eines Vergrösserungsglases überhaupt zu entziffern sind.

Man schliesst daraus mit ziemlicher Sicherheit, dass auch die Künstler, die das Einritzen besorgten, irgendein Hilfsmittel für die Augen gebraucht haben. Geschichtsforscher haben aber ergründet, dass den Assyriern die Glasschleiferei vollkommen fremd war, und somit ist es bis heute ein Rätsel geblieben, womit dieses Volk eigentlich seine Augen schonte.

Allgemein heisst es, dass die Augen früherer Generationen viel besser gewesen seien, als die unserer Tage. Schon an Hand von hebräischen Urkunden wird dies alles widerlegt. Vater Isaak, der so schwachsichtig geworden war, dass er seine eigenen Söhne nicht mehr zu unterscheiden wusste. Dann: der halb erblindete griechische Sänger Tyrtäus, der sich nur auf die zwei guten Augen seines Esels verliess, der triefäugige lateinische Dichter Horaz, der sich eines Schreibers und eines Vorlesers zu seinen literarischen Arbeiten bediente.

*

Die erste Spur einer Brille glaubt man im zehnten Jahrhundert zu finden, da ein Mönch in einem Kloster Spaniens schreibt, dass er seine Schriften nur mittels eines „berillums" studieren kann. Der italienische Dichter Petrarca spricht im 14. Jahrhundert deutlich, dass er zu einem „Augenstärker" werde Zuflucht nehmen müssen.

Die Forschungen haben ergeben, dass Nürnberger Ratsrechnungen aus dem Jahre 1482 „fünf Augenspiegel" aufweisen. Im Jahre 1492 hat man im reichen Benediktinerkloster Tegernsee „vierzehn Denare für zwei Augengläser" verausgabt.

Wie aber aus den Schriften deutlich hervorgeht, waren auch die jungen Tegernseer Mönche kurzsichtig, denn im Jahre 1495 verrechnete man bereits „dreiundfünfzig Denare pro octo paribus oculariorum juvenum".

WIEK OKULARÓW.

Od kiedy ludzie noszą szkła?

Wiek okularów, podobnie jak wiek tylu innych w najwyższym stopniu pożytecznych i genialnych wynalazków, trudno określić w przybliżeniu. Przyjmujemy dziś do wiadomości jako rzecz naturalną, że istnieją binokle, i z pewnością niewielu się chyba nad tym zastanawiało, od kiedy ludzie w ogóle noszą okulary.

Gdy ogarnąć wzrokiem liczne szczątki dawnego asyryjskiego pisma klinowego, to trzeba chyba przyjść do wniosku, że owe ludy zamierzchłej starożytności zapewne już posiadały coś podobnego do naszych okularów i szkieł powiększających.

Pismo klinowe znajduje się bowiem nie zawsze na wysokich skałach, możliwe do odczytania i widoczne w znacznym oddaleniu, lecz jest przeważnie wykonane na delikatnych naczyniach glinianych z mikroskopijną wprost subtelnością, tak że tylko przy pomocy szkła powiększającego można je w ogóle odcyfrować.

Wnosi się z tego ze względną pewnością, że również artyści, którzy się zajmowali rytowaniem, używali jakiegoś środka pomocniczego dla swoich oczu. Badacze dziejów dociekli jednak, że szlifierstwo szkła było Asyryjczykom zupełnie obce, a zatem po dziś dzień pozostało zagadką, czym ten naród właściwie ochraniał swoje oczy.

Na ogół uważa się, że wzrok dawniejszych pokoleń był znacznie lepszy, niż za naszych czasów. Już na podstawie hebrajskich dokumentów wszystko to zostaje obalone. Ojciec Izaak, któremu wzrok tak osłabł, że nie potrafił już rozróżnić swoich własnych synów. Następnie: na wpół oślepły śpiewak grecki Tyrteusz, który polegał tylko na dwu dobrych ślepiach swego osła, poeta łaciński o kaprawych oczach Horacy, który do swoich prac literackich posługiwał się pisarzem i lektorem.

*

Pierwszy ślad okularów znajduje się przypuszczalnie w dziesiątym stuleciu, ponieważ jeden mnich w pewnym klasztorze hiszpańskim pisze, że może studiować swoje pisma tylko za pomocą „berillum". Włoski poeta Petrarca mówi w XIV wieku wyraźnie, że będzie musiał się uciec do „wzmacniacza wzroku".

Badania wykazały, że rachunki rady norymberskiej z roku 1482 podają „pięć zwierciadeł ocznych". W roku 1492 wydatkowano w bogatym klasztorze benedyktynów w Tegernsee (Bawaria) „czternaście denarów za dwa szkła do oczu".

Jak jednak wyraźnie wynika z pism, również młodzi zakonnicy z Tegernsee byli krótkowzroczni, gdyż w roku 1495 wstawiono do rachunku już „pięćdziesiąt trzy denary pro octo paribus oculariorum juvenum" (łac.: za osiem par okularów dla młodzieńców).

Von den Diessener Brüdern erzählt man, dass sie mit den Tegernseer Mönchen wetteiferten, und sie waren es, die als erste schöne Futterale einführten.

In der aus dem 15. Jahrhundert stammenden deutschen Bibel, die auf der Heidelberger Universität aufbewahrt wird, kann man ersehen, dass sogar Apostel, wie Markus und Paulus, in ihren betagten Jahren mit Brillen abgebildet sind.

Aus all diesen Aufzeichnungen geht hervor, dass die Brille unzweifelhaft aus dem 14. Jahrhundert stammt, und dass es also auch schon damals Augenärzte gegeben haben muss.

O braciszkach z Diessen opowiada się, że współzawodniczyli z mnichami z Tegernsee, i oni to byli tymi, którzy pierwsi wprowadzili ładne futerały.

W pochodzącej z XV stulecia niemieckiej Biblii, przechowywanej na uniwersytecie heidelberskim, można widzieć, że nawet apostołowie, jak Marek i Paweł, w podeszłym wieku przedstawieni są w okularach.

Z wszystkich tych zapisków wynika, że okulary niewątpliwie pochodzą z czternastego stulecia, i że zatem już i wtedy musieli być okuliści.

GALANT.

Der Autobus war gerammelt voll. An der letzten Haltestelle war ein hübsches, junges Mädchen eingestiegen — ein älterer Herr erhob sich von seinem Platze.

„Besten Dank," sagte die junge Dame, „aber bitte bleiben Sie doch sitzen!"

Der ältere Herr lüftete den Hut. „Ich..."

„Nein, danke — ich stehe lieber!"

„Aber..."

„Auf keinen Fall dulde ich, dass Sie für mich aufstehen!"

„Aber nein doch — ich will ja nur aussteigen!"

SZARMANCKO.

Autobus był natłoczony. Na ostatnim przystanku wsiadła ładna, młoda dziewczyna — pewien starszy pan wstał ze swego miejsca.

„Dziękuję bardzo", rzekła mloda dama, „ale proszę, niechże pan dalej siedzi!"

Starszy pan uchylił kapelusza. „Ja..."

„Nie, dziękuję — wolę stać!"

„Ależ..."

„Pod żadnym pozorem nie pozwolę, żeby pan dla mnie wstał!"

„Ależ nie — chcę przecież tylko wysiąść!"

KEINE ANGST.

„Ihr Vater ist erkrankt, wie ich höre. Hoffentlich ist es nichts Ansteckendes."

„Das hoffe ich auch. Der Arzt sagt, er hat sich überarbeitet."

NIE MA OBAWY.

„Pański ojciec zachorował, jak się dowiaduję Miejmy nadzieję, że to nic zaraźliwego."

„Tak się też spodziewam. Lekarz powiada, że on się przepracował."



WORTE OHNE BEDEUTUNG.

„Ihre Frau erzählt, dass sie in diesem Sommer an die Riviera fahren will. Haben Sie etwas dagegen?"

„Ach bewahre, — soll sie ruhig erzählen!"

SŁOWA BEZ ZNACZENIA.

„Pańska żona opowiada, że tego lata chce jechać na Riwierę. Czy ma pan coś przeciwko temu?"

„Ach, broń Boże! Niech spokojnie opowiada!"

Der Zylinderhut

Der grauhaarige, gutgekleidete Herr mit der Brille, der seit einigen Minuten an Talmins Tisch sass, legte die Zeitung fort und warf einen unauffälligen Blick auf den jungen Menschen.

Plötzlich wandte er sich zu ihm und berührte seinen Arm.

„Sie gestatten — Bruno Kenten", stellte er sich vor und gab dem Jüngeren die Hand. Ein gewinnendes Lächeln lag um seinen energischen Mund.

Talmin nannte seinen Namen und blickte ihn fragend an.

Der andere fuhr fort: „Ich biete Ihnen die Gelegenheit, durch einen kleinen, fast mühelosen Dienst hundert Mark zu verdienen. Es würde mich freuen, wenn Sie dazu bereit wären."

Talmin nickte.

„Worum handelt es sich, mein Herr?" fragte er.

„Um eine kleine körperliche Leistung sportlicher Art", lautete die Antwort, „wobei allerdings auch die Nervenkraft in Mitleidenschaft gezogen wird. Sie haben, wenn Sie auf meinen Vorschlag eingehen, nichts anderes zu tun, als von einer Stelle auf der Haagerstrasse bis zum Salzmarkt in mittlerem Tempo zu laufen. Das ist eine Strecke von etwa achtzehnhundert Metern, die Sie bequem in 15 bis 20 Minuten zurücklegen können. Es handelt sich um eine neue Art von Reklame für die Zylinderhutfabrik Batulio, deren Propagandachef ich bin."

Er blickte Talmin an und fuhr fort:

„Sie werden einen Zylinder, unser neues Modell, tragen, ausserdem einen langen Wettermantel, und werden, sobald Sie den Salzmarkt erreicht haben, photographiert werden. Das Bild wird in allen grösseren illustrierten Blättern erscheinen."

Er fragte: „Wollen Sie die Arbeit übernehmen?"

Talmin brauchte nicht lange zu überlegen. Natürlich nahm er an. Er konnte hundert Mark ungemein gut verwenden.

*

„Bleiben Sie hier stehen", sagte Kenten, „ich gehe auf die andere Strassenseite hinüber. Wenn ich Ihnen das Zeichen gebe, beginnen Sie sofort zu laufen. Es ist besonders wichtig, dass Sie Ruhe bewahren und, ohne sich um etwas zu kümmern, in gleichmässigem Tempo Ihrem Ziel zustreben. Ich werde ein Taxi nehmen und Sie dort bereits erwarten."

Der Propagandachef stellte sich vor die Toreinfahrt eines Geschäftshauses auf dem gegenüberliegenden Gehsteig. Talmin blickte auf ihn und erwartete gespannt das verabredete Zeichen. Zwei, drei Minuten vergingen. Plötzlich hob Kenten die Hand.

Talmin versäumte keinen Augenblick und begann zu laufen.

Seine Erscheinung wirkte auffallend in dem flatternden langen Mantel von hellgrüner Farbe und dem hohen, feierlichen Zylinder, den er anhatte.

Cylinder

Siwowłosy, dobrze ubrany pan w okularach, który od kilku minut siedział przy stoliku Talmina, odłożył gazetę i rzucił dyskretne spojrzenie na młodego człowieka.

Nagle zwrócił się do niego i dotknął jego ramienia.

„Pan pozwoli — Bruno Kenten", przedstawił się i podał młodszemu rękę. Ujmujący uśmiech igrał na jego energicznych ustach.

Talmin wymienił swoje nazwisko i spojrzał na niego pytająco.

Tamten ciągnął dalej: „Nastręczam panu sposobność zarobienia stu marek przez niewielką usługę, niemal bez trudu. Cieszyłbym się, gdyby pan się na to zdecydował."

Talmin skinął głową.

„O co chodzi, proszę pana?" spytał.

„O niewielki wyczyn fizyczny o charakterze sportowym", brzmiała odpowiedź, „przy czym co prawda i siła nerwów byłaby zaangażowana. Jeżeli pan przystanie na moją propozycję, to będzie pan miał tylko tyle do roboty, żeby z pewnego miejsca na ulicy Haskiej biec w średnim tempie aż do Rynku Solnego. Jest to trasa około tysiąca ośmiuset metrów, którą może pan wygodnie przebyć w piętnaście do dwudziestu minut. Chodzi tu o nowy rodzaj reklamy dla fabryki cylindrów Batulio, której szefem propagandy jestem."

Spojrzał na Talmina i ciągnął dalej:

„Będzie pan nosił cylinder, nasz nowy model, oprócz tego długi płaszcz nieprzemakalny, a skoro tylko dotrze pan do Rynku Solnego, będzie pan sfotografowany. Zdjęcie ukaże się we wszystkich większych pismach ilustrowanych."

Spytał: „Czy chce pan się podjąć tej pracy?"

Talmin nie miał potrzeby długo się zastanawiać. Naturalnie przyjął. Sto marek bardzo a bardzo by mu się przydało (verwenden, użyć).

*

„Niech pan tu przystanie", powiedział Kenten, „ja przejdę na drugą stronę ulicy. Gdy dam panu znak, pan zacznie natychmiast biec. Jest szczególnie ważne, by pan zachował spokój i, nie troszcząc się o nic, w równomiernym tempie zdążał do swego celu. Ja wezmę taksówkę i będę już pana tam oczekiwał."

Szef propagandy stanął przed bramą wjazdową pewnego domu handlowego na przeciwległym chodniku. Talmin patrzył na niego, oczekując z niecierpliwością umówionego znaku. Upłynęły dwie-trzy minuty. Nagle Kenten podniósł rękę.

Talmin, nie tracąc ani chwili, zaczął biec.

Rzucała się w oczy jego postać w powiewającym długim płaszczu koloru jasnozielonego oraz w wysokim, odświętnym cylindrze, który miał na głowie.

Talmin hörte, bevor er die nächste Strassenecke erreichte, laute Rufe hinter sich ertönen. In seinem Eifer beachtete er sie nicht. Er rannte auf dem breiten Gehsteig weiter. Dann bog er in die Waldemargasse ein.

Die sonst stille Gasse widerhallte vor erregten Rufen.

„Haltet den Dieb!" rief jemand knapp hinter Talmin.

Wenige Augenblicke darauf wurde Talmin von einem Schutzmann aufgehalten, der sich ihm in den Weg gestellt hatte.

„Sie sind verhaftet!" Der Schutzmann, ein grosser herkulisch gebauter Mann, fasste Talmin brutal am Arm.

*

Juwelier Georg Binnt blickte den Inspektor an.

„Nein, das ist nicht der Mann", konstatierte er beschämt. „Es ist mir unerklärlich...", murmelte er. Schweissperlen bedeckten sein erregtes Gesicht.

Der Inspektor liess Talmin, der seine Unschuld beteuerte, in den Nebenraum abführen. Dann wandte er sich zum Juwelier.

„Ich ersuche Sie, mir den Sachverhalt genaustens und ausführlich zu schildern."

„Vor etwa einer Stunde", begann der Juwelier, „erschien ein kräftiger, ungefähr 35-jähriger Mann in meinem Laden auf der Haagerstrasse. Er hatte das sichere Auftreten der wohlhabenden Gesellschaftsschichten. Er liess sich Ringe mit echten Steinen zeigen. Ich selbst bediente ihn, da mein Gehilfe abwesend war; ich hatte ihn mit einem Paket auf die Post geschickt."

Inspektor Rund fragte:

„Wie war der Fremde gekleidet?"

„Er hatte einen Zylinderhut und einen Wettermantel an. Ein wenig auffallend, dachte ich mir. Ich hielt den Mann für einen Ausländer, obwohl seine Aussprache akzentfrei war. Er wählte zwischen einem Dutzend der teuersten Ringe. Dass er Kenner war, konnte ich gleich erkennen. Das Telephon auf meinem Arbeitstisch, der einige Tritte entfernt ist, schrillte auf. Eine alte Kundin, die den Preis einer Perlenkette erfragen wollte, hatte mich angerufen. Das Gespräch war ganz kurz, dauerte höchstens zwei Minuten. Als ich den Hörer niederlegte, erkannte ich, dass der Fremde inzwischen verschwunden war. Die Ringe waren natürlich auch weg."

Bitter setzte er hinzu:

„Mein Schaden beträgt achtzehntausend Mark, Herr Inspektor... Ich lief hinaus und sah einen Mann im Wettermantel und Zylinder über die Gasse rennen. Ich dachte natürlich, er wäre es, und liess ihn verhaften. Dies ist alles, was ich berichten kann."

*

Am nächsten Tage wurde Talmin freigelassen.

Er war ahnungslos der Helfer der Juwelendiebe

Zanim Talmin dotarł do najbliższego rogu ulicy, usłyszał za sobą rozlegające się głośne wołania. W swoim zapale nie zważał na nie. Pędził po szerokim chodniku dalej. Następnie skręcił (Inf. biegen) w uliczkę Waldemara.

Cicha zazwyczaj uliczka rozbrzmiewała wzburzonymi wołaniami.

„Trzymać złodzieja!" wołał ktoś tuż za Talminem

W kilka chwil potem Talmin został zatrzymany przez policjanta, który zastąpił mu drogę.

„Jest pan aresztowany!" Policjant, wysoki człowiek o herkulesowej budowie, chwycił Talmina brutalnie za ramię.

*

Jubiler Jerzy Binnt spojrzał na inspektora.

„Nie, to nie jest ten", skonstatował zawstydzony „To dla mnie niewytłumaczone...", mruknął. Krople potu okrywały jego wzburzoną twarz.

Inspektor kazał wyprowadzić Talmina, zapewniającego święcie o swojej niewinności, do sąsiedniego pokoju. Następnie zwrócił się do jubilera.

„Poproszę pana o jak najdokładniejsze i szczegółowe przedstawienie mi stanu rzeczy."

„Mniej więcej przed godziną", zaczął jubiler, „zjawił się u mnie w sklepie na ulicy Haskiej jakiś krzepki człowiek w wieku około 35 lat. Miał pewność siebie zamożnych warstw społeczeństwa. Kazał sobie pokazać pierścienie z prawdziwymi kamieniami. Ja sam go obsługiwałem, bo mego pomocnika nie było; posłałem go z paczką na pocztę."

Inspektor Rund zapytał:

„Jak był ubrany ten nieznajomy?"

„Miał na sobie cylinder i płaszcz nieprzemakalny. Trochę dziwacznie, pomyślałem sobie. Uważałem tego człowieka za cudzoziemca, jakkolwiek jego wymowa była wolna od (obcego) akcentu. Wybierał wśród tuzina najdroższych pierścieni. Że był znawcą, mogłem to od razu poznać. Telefon na moim biurku, oddalonym o kilka kroków, zaterkotał głośno. Telefonowała do mnie pewna stara klientka, która chciała się wypytać o cenę kolii pereł. Rozmowa była krótka, trwała najwyżej dwie minuty. Gdy odłożyłem słuchawkę, stwierdziłem, że nieznajomy w międzyczasie zniknął. Pierścieni naturalnie też nie było."

Z goryczą dodał:

„Moja strata wynosi osiemnaście tysięcy marek, panie inspektorze... Wybiegłem i zobaczyłem pędzącego ulicą człowieka w płaszczu nieprzemakalnym i cylindrze. Pomyślałem naturalnie, że to on, i kazałem go aresztować. To wszystko, co mogę opowiedzieć."

*

Nazajutrz Talmin został zwolniony.

Niczego nie podejrzewając, stał się pomocnikiem

geworden und konnte nicht zur Verantwortung gezogen werden.

Der Umstand, dass die Polizei den schönen Zylinder als Beweisstück behalten hatte, verdross Talmin aussergewöhnlich.

D. Lippa.

złodziei klejnotów, i nie można go było pociągnąć do odpowiedzialności.

Okoliczność, że policja zatrzymała piękny cylinder, jako dowód rzeczowy, złościła Talmina nadzwyczajnie.

(D. Lippa).

ALLES RANGGEMÄSS.

Der berühmte französische Staatsmann Fürst Talleyrand glaubte, im gesellschaftlichen Umgange selbst in geringfügigen Dingen Rang und Stellung stets berücksichtigen zu müssen.

So hatte er einmal eine Anzahl Personen zu Tische gebeten. Nachdem die Suppe abgetragen war, bot er seinen Gästen Rindfleisch an.

Zu einem Herzog, der neben ihm sass, sagte er sehr ehrerbietig und ihm das beste Stück aussuchend: „Herr Herzog, darf ich die Ehre haben, Ihnen Rindfleisch anzubieten?"

Zu dem nächsten Gast mit artigstem Lächeln: „Herr Marquis, kann ich das Vergnügen haben, Ihnen Rindfleisch anzubieten?"

Zu dem dritten mit einem Zeichen von Leutseligkeit: „Lieber Graf, darf ich Ihnen Rindfleisch anbieten?"

Zu dem vierten mit Wohlwollen: „Baron, nehmen Sie Rindfleisch?"

Zu dem fünften: „Herr Geheimrat, wollen Sie Rindfleisch?"

Einem am Ende der Tafel sitzendem Gesandtschaftsattaché rief der Fürst endlich, mit einer Kopfbewegung und einem wohlwollenden Lächeln auf die Fläche seines Messers zeigend, zu: „Rindfleisch?"

Fürst Gortschakoff, damals noch ein junger Beamter, der ebenfalls zugegen war, merkte sich die Sache und nannte sie später die „Rindfleischlektion".

WSZYSTKO WEDŁUG RANGI.

Słynny francuski mąż stanu książę Talleyrand (1754—1838) sądził, że w obejściu towarzyskim powinien nawet w rzeczach błahych zawsze uwzględniać rangę i stanowisko.

Tak więc pewnego razu zaprosił on na obiad pewną ilość osób. Gdy zabrano ze stołu zupę, podał on swoim gościom wołowinę.

Do pewnego księcia, który obok niego siedział, powiedział, pełen głębokiego szacunku, wybierając mu najlepszą sztukę: „Książę panie, czy mogę mieć za szczyt podania panu wołowiny?"

Do następnego gościa, z najmilszym uśmiechem: „Panie markizie, czy mogę mieć przyjemność podania panu wołowiny?"

Do trzeciego, z oznaką łaskawej uprzejmości: „Kochany hrabio, czy mogę panu podać wołowinę?"

Do czwartego, z życzliwością: „Baronie, bierze pan wołowinę?"

Do piątego: „Panie radco tajny, chce pan wołowiny?"

Wreszcie do siedzącego na końcu stołu attaché (wym.: ...szé) poselstwa książę zawołał, wskazując ruchem głowy i z życzliwym uśmiechem na płask swego noża: „Wołowiny?"

Książę Gorczakow, naówczas jeszcze młody urzędnik, który również był obecny, zapamiętał sobie tę rzecz i nazwał ją potem „lekcją wołowiny".

UNNÖTIG.

„Ihr solltet euch ein wenig das Gesicht waschen, Kinder!"

„Das ist gar nicht nötig. Wir erkennen uns nach der Stimme!"

* * *



NIEPOTRZEBNE.

„Powinniście sobie trochę umyć twarz, dzieci!"

„To wcale niepotrzebne. My się poznajemy po głosie!"

* * *

DIE GEIZIGEN.

„Erzähle, Franz, erzähle!" Die ganze Tafelrunde bestürmte den bekannten Journalisten so lange, bis er endlich die Zigarette lässig beiseitewarf und mit geringschätzigem Lächeln abwehrte: „Ihr glaubt mir ja doch nichts, ihr meint, ich wäre so eine Art Münchhausen..."

„Ausgeschlossen, war glauben dir alles, aufs Ehrenwort. Nun aber ausgepackt!"

„Die unwahrscheinliche Geschichte handelt in Bulgarien. Sie spielt in Gabrowo, einer winzigkleinen Stadt, die aber doch über die Grenzen des Landes hinaus berühmt ist, ja — ihrer Bewohner wegen, der Gabrowitzi. Die sind so geizig, dass selbst die Schotten als Verschwender gelten.

Unerhörte Begebenheiten erzählt man sich von ihrem Geize. Die Gabrowitzi haben samt und sonders die Blindenschrift erlernt, um an langen Winterabenden das Licht zu sparen.

Zwecks Schonung der Fächer wackeln die Damen auf den Bällen mit den Köpfen, und halten die Fächer ruhig. Katzen und Hunden hat man in Gabrowo die Schwänze gestutzt, damit im Winter nicht so viel Wärme aus der Stube fliehen kann, wenn die Tiere zur Türe hereinkommen. Dies ist ein Beweis für die barbarische Wirkung des Egoismus.

Der Höhepunkt des Geizes aber wurde dieser Tage erreicht, als ich meine grosse Balkanreise machte.

In Gabrowo gibt es noch keine Autotaxi, sondern nur die alten Pferdedroschken, die ihre Besitzer immer schlecht und recht ernährten. In diesen Krisenzeiten wurde nun die Ernährung für Kutscher und Ross immer karger und spärlicher, bis schliesslich weder Pferd noch Mann gerade stehen konnten. Dies alles des Geizes der Gabrowitzi wegen, die sich lieber die Füsse wund laufen, als so ein Vehikel zu benützen und Fahrtaxe entrichten zu müssen.

Da entschlossen sich die Droschkenbesitzer nach reiflicher und langer Ueberlegung — es brauchte eine gehörige Dosis Selbstüberwindung dazu — die Tarife zu revidieren und zu reduzieren, der Zeit gemäss „anzupassen". Statt zwei Lewa pro Fahrkilometer sollten die Gabrowitzi künftighin nur noch eine Lewa entrichten müssen.

Was taten nun die Geizkragen? Anstatt die Droschkiers in ihrer misslichen Lage kräftig zu unterstützen und Droschke zu fahren, hielten die Gabrowitzi eine Volksversammlung ab, und wandten sich in einer Proklamation an den Bürgermeister, den sie dringend baten, sich für die Abschaffung des Beschlusses der Tarifermässigung einzusetzen. Die Bürger von Gabrowo hätten bisher bei jedem Kilometer, den sie zu Fuss zurückgelegt hätten, zwei Lewa gespart. In Zukunft würden sie bloss noch eine Lewa sparen. Es sei unverantwortlich, in so schweren Zeiten die Ersparnisse der Bürger von Gabrowo in so leichtfertiger Weise zu kürzen..."

SKĄPCY.

„Opowiadaj, Franciszku, opowiadaj!" Wszyscy biesiadnicy nagabywali znanego dziennikarza tak długo, aż odrzucił on wreszcie niedbale papierosa, broniąc się z lekceważącym uśmiechem: „Przecież nie wierzycie mi wcale, myślicie, że jestem czymś w rodzaju Münchhausena..."

„Wykluczone, wierzymy we wszystko, na słowo honoru. Ale teraz opowiadaj szczegółowo!"

„Ta nieprawdopodobna historia dzieje się w Bułgarii. Rozgrywa się ona w Gabrowie, maleńkim miasteczku, które jednak słynne jest aż poza granicami kraju, tak — ze względu na swoich mieszkańców, gabrowiczan. Są oni tak skąpi, że nawet Szkoci uchodzą za rozrzutników.

Niesłychane fakty opowiada się o ich skąpstwie Gabrowiczanie wszyscy bez wyjątku nauczyli się alfabetu dla ociemniałych, ażeby podczas długich wieczorów zimowych zaoszczędzić światło.

Dla oszczędzenia wachlarzy panie na balach kiwają głowami, trzymając wachlarze w spokoju.

Kotom i psom w Gabrowie poobcinano ogony ażeby zimą nie mogło tyle ciepła ubyć z pokoju, gdy te zwierzęta wchodzą drzwiami. Jest to dowód barbarzyńskiego działania egoizmu.

Szczyt skąpstwa jednak osiągnięto w tych dniach gdym odbywał swoją wielką podróż po Bałkanach.

W Gabrowie nie ma jeszcze taksówek samochodowych, lecz są tylko stare konie dorożkarskie, które swoich właścicieli zawsze jako tako wyżywiały. W tych kryzysowych czasach odżywianie woźnicy i konia stawało się coraz skąpsze i skromniejsze, aż wreszcie ani koń ani człowiek nie mogli stać prosto. A to wszystko na skutek skąpstwa gabrowiczan, którzy wolą sobie zetrzeć nogi do krwi od biegania, aniżeli posługiwać się takim wehikułem i być zmuszonym do uiszczania taryfy za jazdę.

I oto właściciele dorożek po dojrzałym długim namyśle zdecydowali się — potrzeba było do tego porządnej dawki samoopanowania — zrewidować i zredukować taryfę, „dostosować" zgodnie z czasem. Zamiast 2 lewów za kilometr jazdy mieliby gabrowiczanie w przyszłości płacić już tylko 1 lewa.

Cóż uczynili ci skąpcy? Zamiast poprzeć usilnie dorożkarzy w ich krytycznej sytuacji i jeździć dorożkami, gabrowiczanie odbyli wiec (zgromadzenie ludowe) i zwrócili się z odezwą do burmistrza, prosząc go usilnie, by interweniował na rzecz zniesienia uchwały o zniżce taryfy. Obywatele bowiem Gabrowa dotąd oszczędzali na każdym kilometrze przebytym pieszo — 2 lewy. W przyszłości oszczędzaliby już tylko 1 lewa.

Byłoby rzeczą nieodpowiedzialną w tak ciężkich czasach uszczuplać w tak lekkomyślny sposób oszczędności obywateli Gabrowa..."

EIN EISENBAHNZUG ZOG IHM DEN ZAHN.

Ein Bahnarbeiter aus Elkhorn im nordamerikanischen Staat Wisconsin wollte einen Zahn, der ihm recht weh tat, loswerden. Im allgemeinen geht man in solchen Fällen zum Zahnarzt, doch der Arbeiter, sonst ein ganz mutiger Bursche, hatte eine Heidenangst vor dem Doktor. Da kam er auf die kuriose Idee, die Operation durch einen fahrenden Eisenbahnzug ausführen zu lassen.

Er band an den ihn peinigenden Zahn eine Seidenschnur, deren anderes Ende er am letzten Waggon eines zum Abfahrt bereiten Zuges auf dem Bahnhof von Elkhorn befestigte. Als sich nun der Zug in Bewegung setzte, bekam es der Mann abermals mit der Angst zu tun. Um den schmerzhaften Augenblick, da der Zahn aus dem Kiefer gerissen wurde, noch um ein weniges hinauszuschieben, lief er mit dem Zuge mit. Aber nicht lange, denn plötzlich stolperte er über einen Stein und brach sich im gleichen Moment, da der Eisenbahnzug ihm den Zahn zog, ein Bein.

POCIĄG WYRWAŁ MU ZĄB.

Pewien robotnik kolejowy z Elkhorn w północno-amerykańskim stanie Wisconsin chciał się pozbyć zęba, który go bardzo bolał. Na ogół idzie się w takich wypadkach do dentysty, jednak ów robotnik, skądinąd bardzo odważny chłop, odczuwał paniczny strach przed lekarzem. Wpadł więc na osobliwy pomysł przeprowadzenia tej operacji przy pomocy jadącego pociągu.

Przywiązał do dręczącego go zęba jedwabny sznurek, którego drugi koniec przymocował do ostatniego wagonu gotowego do odjazdu pociągu na dworcu w Elkhorn. Gdy zaś pociąg ruszył, człowiek ten znowu zaczął odczuwać strach. Ażeby bolesną chwilę gdy ząb zostanie wyrwany ze szczęki, jeszcze trochę odwlec, pobiegł on za pociągiem. Ale niedługo, bo nagle potknął się o kamień i w tej samej chwili, gdy pociąg wyrwał mu ząb, złamał sobie nogę.

SCHLANGENGIFT ALS AUGENHEILMITTEL.

Es ist öfter festgestellt worden, dass bei Schlangenbissen gewisse Störungen des Sehvermögens eintreten: Verdunkelungserscheinungen, auch zeitweise Blindheit; ebenso, dass in leichteren Fällen bereits vorhandene Störungen der Zirkulation und der Muskelfunktion des Auges sich nach Schlangenbiss bessern.

Professor Alvaro, der Leiter der Schlangenfarm von Sao Paolo (Brasilien), hat nun eine Reihe von Schlangengiften daraufhin untersucht und eine Anzahl Präparate hergestellt.

Die allerdings noch nicht sehr zahlreichen Experimente, die er damit an menschlichen Sehorganen gemacht hat, sollen gute Resultate ergeben haben. Einspritzungen unter die Membrane des Augapfels sollen zur Stillung von Blutungen und Heilung von Entzündungen der Hornhaut geführt haben.

JAD WĘŻÓW JAKO LEK NA OCZY.

Stwierdzono niejednokrotnie, że przy ukąszeniach wężów następują pewne zaburzenia siły wzroku: objawy zaciemnienia, chwilowo także ślepota; tak samo że w lżejszych wypadkach istniejące już zaburzenia krążenia i czynności mięśni oka po ukąszeniu węża doznają poprawy.

Profesor Alvaro, kierownik fermy wężów w Sao Paolo (Brazylia), zbadał obecnie w tym względzie szereg jadów wężów i sporządził szereg preparatów.

Nieliczne jeszcze co prawda eksperymenty, których dokonał nimi na ludzkich organach wzrokowych, dały podobno dobre rezultaty. Zastrzyki pod błonę gałki ocznej doprowadzały podobno do zatamowania krwotoków i wyleczenia zapaleń rogówki.

DILEMMA.

„Betritt der Kerl nun eigentlich den Rasen oder nicht...???"

(Das Betreten des Rasens ist verboten!)

* *
*



DYLEMAT.

„Czy ten drab właściwie chodzi po murawie czy nie...???"

(Chodzenie po murawie wzbronione!)

* *
*

SPIS GAZET I CZASOPISM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
na rok 1939/40.
Nakładem Biura Ogłoszeń Teofil Pietraszek w Warszawie.

„Spis Gazet i Czasopism R. P.", którego pierwsze wydanie w r. 1921 było pierwszą próbą ujęcia w zwięzłą formę katalogu prasy polskiej, co należy zapisać jako prawdziwą zasługę Biura Ogłoszeń Teofila Pietraszka w Warszawie, doczekał się nowego wydania, które w tych dniach ukazało się z druku.

„Spis" ten cechuje nadzwyczajna zwięzłość informacyj obok posuniętego do granic możliwości uwzględnienia wszystkich najbardziej charakterystycznych dla każdego pisma szczegółów, a więc: dokładne adresy, kierunek, ceny prenumeraty i ogłoszeń, charakter pisma, nakład, nazwisko redaktora, wydawcy i t. d.

Jeśli się zważy, że „Spis" obejmuje około 2500 pism i czasopism, wychodzących w całej Polsce, zarówno w języku polskim, jak i w językach obcych, a nawet prasę polską poza granicami kraju, należy przyznać, że wydanie takiego spisu kosztować musiało wiele zabiegów i energii.

„Spis" uzupełniony jest zwięzłym Poradnikiem Reklamowym, który zawiera niezbędne wiadomości dla celowej reklamy.

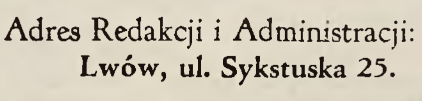
Całość robi wrażenie nadzwyczaj dodatnie, a przejrzysty układ „Spisu", podzielonego na sześć części, wśród których znajdujemy zgrupowane oddzielnie czasopisma fachowe i poświęcone poszczególnym dziedzinom życia, oraz pisma obcojęzyczne, czyni ze „Spisu" niezbędny i pożyteczny informator.

Język???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.365 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — j ę z y k abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem. — Brak tego rozdzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy p i e r w s z e j wpłacie: „Nowa prenumerata".





Wydawca i red. odpow.: *Michał Głuski*. „Drukarnia Lekarska" Sp. z o. o. w Warszawie. Należność poczt. opłac. ryczałtem